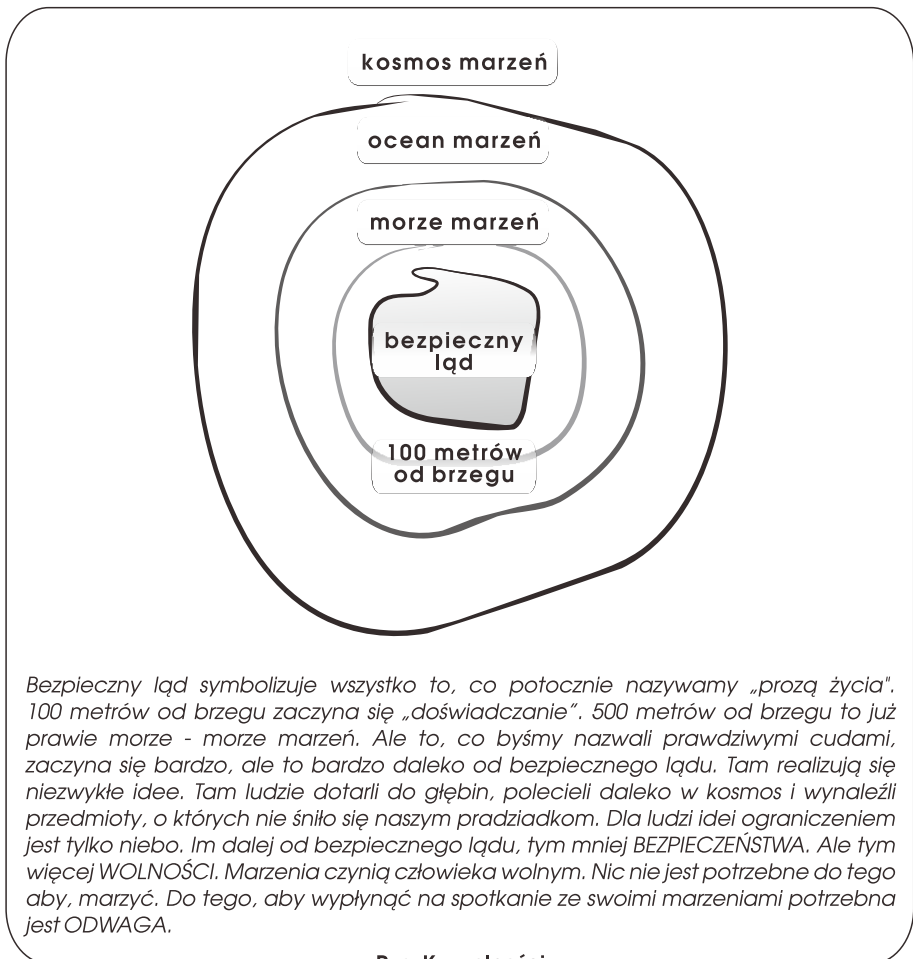


Rozdział 6.

# **Pełna MOC marzeń**



Podczas zajęć pytam uczestników na ile wierzą w siebie, swoje możliwości, predyspozycje? Najczęściej odpowiedzi oscylują wokół siedemdziesięciu, osiemdziesięciu procent. Czasami ktoś rzuca sto procent wiary w siebie, ale to rzadkość. To ciekawe myślę – co jest potrzebne do stuprocentowej wiary w siebie? Sto procent pozytywnego nastawienia, sto procent optymizmu, sto procent poczucia własnej wartości, sto procent wiary rodziców w nasze możliwości? Co jest niezbędne, aby wierzyć w stu procentach, a nie w siedemdziesięciu? Może po prostu to tylko kwestia semantyki, a może ta wiara to suma życiowych doświadczeń i refleksji nad swoimi dotychczasowymi osiągnięciami?



Niezależnie jak zdefiniujemy te sto procent wiary w siebie, to nie ulega wątpliwości, że wiara czyni cuda i to niekoniecznie wiara w konkretnego Boga, ale wiara w ogóle. Potwierdzenie tego faktu możemy znaleźć w życiorysach ludzi, którzy zaczęli z wiarą w sukces i go osiągnęli.

*Tylko nieboszczyk żyje swoim życiem  
i to też nie jest pewne. Bądź świadom  
swoich życiowych zobowiązań.  
Nie jesteś rozbitkiem na bezludnej  
wyspie...*

— inspiracja —

Szczególnie widać to zjawisko w biznesie. A dokładniej w procesie sprzedaży. Są handlowcy, którzy nie są ani przystojni, ani wyjątkowi, ani nie mają pełnej wiedzy o produktach, które sprzedają, ale odnoszą wielkie biznesowe sukcesy. Są niezwykle skuteczni i nie wiadomo dlaczego tacy są. Zapewne każdy z nich ma swoje *know how*, ale ja uważam że to jest pełna moc pasji opartej na głębokiej wierze w słuszność tego, co mówią i robią. Wiedzą, dlaczego wykonują taką pracę. Wiedzą, gdzie ma ich zaprowadzić sukces i jak on praktycznie będzie wyglądał. Ta ich pasja wsparta jasnym obrazem do czego dążą w przedziwny sposób „przelewa się” i zapala klientów do podjęcia decyzji. Bo jak mówi mądre powiedzenie: **„Aby zapalać innych, samemu trzeba płonąć”!!!** Jestem przekonany co do tego, że nie ważne co się sprzedaje, ale ważne jak to się robi. Jestem również przekonany, że nie wystarczy się nauczyć kilku handlowych trików. Ludzie są coraz bardziej wyedukowani i profesjonalne techniki sprzedaży nie są dla nich jakąś tajemnicą. Z racji tego że ich uczę, znam je na pamięć. A jednak kiedy pojawi się handlowiec od którego płyną pozytywne fluidy, czuję jak gdzieś w środku mojej świadomości już zapadają decyzje. Warto płonąć swoją pasją. Jak wielu znasz ludzi, którzy taką ognistą pasją płoną? Do czego sam jesteś zapalony? Kogo ostatnio zainspirowałeś?

Marzenia pozwalają nam oderwać się od prozy życia. Prozy życia, która wypełnia dziewięćdziesiąt dziewięć procent naszego

czasu i sama w sobie jest nudna, jeżeli nie jest przerywana czymś odświętnym. Marzenia pełnią taką rolę. Czasami słyszę, że ktoś nie ma marzeń i zazdrości tym, którzy je mają. Często takiemu tekstowi towarzyszy smutek w oczach. Mam tak wiele marzeń, które zamieniam na cele i je realizuję, że zawsze patrzę z niedowierzaniem. Jak to jest nie mieć marzeń? To chyba tak samo jak nie czuć żadnych emocji. Może to się zdarzyć np. po wypadku. Ale to coś strasznego. Żyjesz, jesz, śpisz, rozmawiasz z ludźmi i nic nie czujesz. Do nikogo i do niczego. Tam, gdzie pojawiają się marzenia, są również emocje. Widać to po dziecku, które zapraśnie czegoś i całym sobą chce to mieć.

Skąd więc mamy marzenia? Warto przypomnieć sobie moment w życiu, w którym urodziło się jakieś marzenie. Dlaczego mając czterdzieści lat nagle budujemy dom z kolumnkami mówiąc, że zawsze o takim marzyliśmy? Jak to jest z marzeniami? Myślę, że one się do nas przyklejają. I już tak nam towarzyszą aż do momentu realizacji. Czasami sami nie wiemy, kiedy to przyklejenie nastąpiło. Szliśmy ulicą i przejechał skuter Vespa, a nam w głowie zrodził się pomysł: chciałbym taki mieć! I już. Marzenie przykleiło się i jak kiedyś kupimy taki skuter, to nawet nie pamiętamy, dlaczego właśnie Vespa? Marzenia towarzyszyły mi przez całe życie. Jeszcze jako dziecko spędzające godziny (rodzice pracowali, a ja wyposażony w klucz zawieszony na szyi siedziałem sam ze sobą) na samotnych zabawach, którym towarzyszyły różne dziecięce fantazje. Jedną z takich fantazji było wyobrażanie sobie roweru, który posiadałby specjalny dach, szybę, wycieraczkę i silnik. Mógłbym się nim poruszać nie wkładając wysiłku i niezależnie od pogody – myślałem. To był 1971 rok, a ja miałem jakieś dziewięć lat. Czekałem trzydzieści pięć lat na realizację tego marzenia. Któregoś dnia, przeglądając oferty na Allegro, zobaczyłem skuter marki Renault, który spełniał wszystkie parametry mojego marzenia. Miał szybę, wycieraczkę i spryskiwacz, składany plastikowy dach, radio i wejście pod zapalniczkę oraz wielki kufer, w którym mogę przewieźć sporej wielkości zakupy czy mojego notebooka. Nie oparłem się pokusie i kupiłem to cudenko, choć za kwotę, którą wydałem na czteroletni, powypadkowy pojazd z oznakami intensywnej eksploatacji mogłbym kupić jakąś „nóweczkę”. Dużo się na nim nie najeździłem, ale nigdy nie żałowałem tej decyzji. NIGDY. Życie składa się z chwil. A te chwile, kiedy

na nierównej Trasie Toruńskiej jadę ze strachem, ale i fascynacją w oczach, będę pamiętał zawsze. Tylko utrata komórek nerwowych odpowiedzialnych za pamięć może pozbawić mnie tych wrażeń. Dzieci mają tzw. „słomiany zapal”, więc po dwóch tygodniach rzucają w kąt coś, co jeszcze wczoraj było dla nich ważne. To może być deskorolka, rower czy komputer. I kiedy mój syn chciał się dowiedzieć, czy to nie szkodzi, że on już nie jeździ na tym upragnionym rowerku spytałem go, dlaczego tego nie robi? „Bo nie chcę” – przyznał. Odpowiedziałem, że to wystarczający powód, aby nie jeździć. „Ale czy ty się tym martwisz?” – drążyłem temat. „Nie, ale to nie szkodzi tato, że wydałem 400 zł, a jeździłem tylko dwa tygodnie?”. „Synu – powiedziałem – gdybyś miał na tym rowerku jeździć tylko dwie godziny, to naprawdę miało to sens. Wiesz dlaczego? **Bo życie składa się z godzin i dla jednej chwili warto zrealizować swoje marzenie. Dla jednej chwili warto pojechać na koniec świata i wejść na najwyższy szczyt.**”

I czułem jak mnie rozpiera duma, bo ten tekst wypłynął z mojego serca. To było potwierdzenie faktu, że dokonałem cudu. Zmieniłem przekonania i podejście do życia. Nikt, kto nie doświadczył radości z realizacji swoich marzeń, nie zrozumie o czym mówię. Widok mojego syna Mikołaja skaczącego z radości po tym, jak kupiłem mu zestaw „Smurfa z perkusją” był dla mnie przykładem jak należy się cieszyć. On po prostu skakał i krzyczał z radości, że tata mu kupił wymarzoną zabawkę. Przepiękny widok. Szkoda, że dorośli rzadko się tak zachowują. Marzenia nie mają ceny. Zrozumiałem to dzięki mojemu synowi Jasiowi. Któregoś dnia zakomunikował mi swoje nowe marzenie. Zrobił to w charakterystyczny dla siebie sposób – mówiąc szybko i niewyraźni (to fascynujące zjawisko wśród młodzieży chyba jest powszechne – oni się rozumieją nawzajem, ale ich zrozumieć jest strasznie trudno). Kiedy powtórzył to, co powiedział, po raz drugi spokojniej i wyraźniej, wychwyciłem główną myśl: chciał nabyć za moje pieniądze trampolinę do skakania. Trampolina miała mieć średnicę 120 cm i była do kupienia w sieci znanych sklepów sportowych. Zapytałem mojego syna (podobnie zrobiłaby większość rodziców): „Po co ci ta trampolina?” I tutaj warto by zobaczyć minę nastolatka, który z triumfem, akcentując każde słowo, odpowiedział: „Ż e b y s k a k a ć, o j c i e c !!!”.

Tak po prostu, po nic szczególnego, bo po cóż może być trampolina o średnicy 120 cm?

To był przełom w moim dorosłym życiu. Odkrycie na miarę wynalezienia koła. Zrozumiałem po co realizuje się marzenia. PO NIC!!! Po to, aby je zrealizować i cieszyć się na samą myśl tej realizacji. Trampolina to dla mnie symbol zmian strukturalnych, czyli takich po których nic już nie jest takie, jak dawniej. Dla ludzkości taką zmianą było wynalezienie koła, Internetu czy telefonu komórkowego, a dla mnie taką zmianą była właśnie trampolina Jasia. Dzięki tej trampolinie podskoczyłem wyżej i zobaczyłem bezmiar marzeń, które mogę zrealizować nie czekając na swoje osiemdziesiąte urodziny. I tutaj chciałbym przytoczyć dowcip indiański: *"Młody Indianin zapytał starego Indianina po co to całe cierpienie, po co te ciężkie próby podczas inicjacji, po co te wszystkie bolesne ćwiczenia, które przechodzi. A stary Indianin odpowiedział: Dobrze, że pytasz młody człowieku. Warto wiedzieć po co my to wszystko robimy od pokoleń cierpiąc i doświadczając bólu i niewygody. **Widzisz młody Indianinie, my to wszystko robimy po to, aby było kiedyś o czym opowiadać.** Hawk."* Czyż nie warto usiąść z wnukami i opowiedzieć im o zrealizowanych marzeniach? Bo co może stary człowiek? Żałować lub wspominać to, co już zrobił i dalej realizować marzenia. Bo marzenia nie kończą się wraz z osiągnięciem jakiegoś konkretnego wieku. Bo marzenia są święte i nie można ich krytykować. One dają MOC w życiu do zniesienia całej tej prozy, która nam towarzyszy. Bo jeżeli nawet nauczymy się żyć chwilą i czerpać radość z codzienności (co uważam za wielki życiowy sukces) i obieranie ziemniaków będzie dla nas momentem skupienia i medytacji (OSHO uważa, że wszystko co robimy świadomie i uważnie jest medytacją) to i tak pozostanie to tylko prozą. No chyba, że naszym marzeniem będzie zostać najlepszym, najszybszym najbardziej perfekcyjnym obieraczem ziemniaków.

Marzenia warto pielęgnować. Bo czymże jest startujący samolot jak nie unoszącym się z wdziękiem marzeniem ludzkości? Marzeniem zwizualizowanym przez Leonarda da Vinci w postaci jego szkiców. Samolot to marzenie o oderwaniu się człowieka od ziemi, czyli od tego co przyziemne, codzienne, banalne. Bo stojąc i patrząc na startujący

samolot trudno oprzeć się wrażeniu, że to chyba niemożliwe, aby taka żelazna skrzynia mogła latać. A jednak. Jakie marzenia trzymasz jeszcze w hangarze? Jakie już możesz wyprowadzić na pas startowy i przygotować do lotu? To ważne pytanie, więc

***Bez strachu nie ma odwagi. Jeśli się czegoś boisz - powinienes to zrobić. Warto doświadczać życia w każdej jego minucie, a nie tylko próbować je przetrwać.***

— inspiracja —

odpowiedz sobie na nie szczerze. Po zrealizowaniu marzeń z dzieciństwa (niektóre wydadzą nam się już nieaktualne z racji naszego wieku czy faktu że samoistnie się od nas odkleiły) pojawią się nowe, aktualne, stosowne do naszego wieku i czasów, w których żyjemy. Nauczyłem się pływać na desce surfingowej mając 37 lat i pływam z frajdą. Ale pewne ewolucje są już dla mnie niedostępne. Mój kręgosłup zniszczony latami siedzenia przy komputerze i nadwerężony stresami czterdziestoparolatka nie wytrzyma ostrych ślizgów, chociaż nie ukrywam, fun z tego jest przeogromny. Kiedyś dziennikarz w wywiadzie spytał jakiegoś znanego aktora co mu sprawiło ostatnio największą frajdę. Oczekiwał pewnie czegoś z kategorii „mieć”. A on, pięćdziesięcioparolatek powiedział: "Największą frajdę ostatnio sprawiło mi zrobienie „ruffy” na desce surfingowej”. Z zazdrością patrzę na młodych surferów, którzy za nic mają sobie prawa fizyki rządzące ich ciałem i dokonują ewolucji dla mnie już raczej niemożliwych. Ale tylko „raczej”, gdyż zawsze mogę spróbować – aby było kiedyś o czym opowiadać. Nie muszę wspominać jakich uderzeń adrenaliny, endorfin i innych neuroprzekazników muszą doświadczać ci młodzi mistrzowie wodnych ewolucji. Ale radość z pływania i tak towarzyszy mi w momencie, kiedy wiatr wypełnia żagiel, który z dumą trzymam w dłoniach. Czuję się wtedy dwadzieścia lat młodszy, a jak porządnie powieje, to nawet o ćwierć wieku. Jak się człowiek zakocha, ubywa mu lat. Można się zakochać w drugim człowieku. A można w swoim życiu i pasjach, które je wypełniają. W tym roku (2009) zabrałem deskę do Chorwacji. Pływałem trzy razy. Niby niewiele, ale dla tych kilku godzin warto było ją pakować, przewozić rozpakowywać i znowu pakować.



Pamiętaj!!! Warto czasami dla jednej chwili ponosić trudy przygotowań. Wielokrotnie długich, a w przypadku niektórych marzeń nawet wielomiesięcznych czy wieloletnich. Czy marzenia mogą być zuchwałe i dzikie? Tak i takie szczególnie warto mieć. Bo ich zrealizowanie potwierdza fakt, o którym wszyscy już słyszeli – że człowiek jest nieprzewidywalny i zrealizuje nawet najbardziej karkołomny pomysł. Jest taka opowieść, jak to stwórcy świata zastanawiali się, gdzie ukryć moc, którą ma człowiek, aby jej nie wykorzystał przeciwko sobie. Pomysły aby ukryć ją w odległych górach, na dnie oceanu i w kosmosie odrzucono jako nieskuteczne, gdyż wszędzie tam człowiek dotrze. Dopiero jeden z nich zasugerował, aby tę moc ukryć w samym człowieku, gdyż nie przyjdzie mu nawet do głowy, aby tam jej szukać. I tak też się stało. Naszą MOC nosimy w sobie, a jak wiemy, najciemniej jest pod latarnią. Każdy ma ją w swoim umyśle. Bo tam jest najwięcej możliwości, a zarazem najwięcej ograniczeń. W przekonaniach, schematach, skryptach z przeszłości. Mało kto sam z siebie gotów jest obudzić w sobie olbrzyma (to tytuł motywującej książki napisanej przez A. Robbinsa). Czasami latami czekamy na ten impuls, którym jest inspiracja płynąca od innych ludzi lub będąca wynikiem życiowych zmian, jakie zmusiły nas do innego spojrzenia na swoje życie. Czasami źródłem naszej przemiany nie jest inspiracja tylko desperacja. Mamy już dosyć życia, które prowadzimy. Zawsze fascynowały mnie opowieści o ludziach, którzy tak z dnia na dzień rzucili swoje dotychczasowe życie i zaczęli nowe. Człowiek jest nieobliczalny. Ci co przeżyli „drogę ku śmierci” czy to w wyniku wypadku, czy w wyniku przebytej śmiertelnej choroby, po powrocie do pełnego życia nie chcą już tracić czasu na oczekiwanie czegoś, co się może zdarzyć. Nie chcą tracić życia na pierdoły. Może to świadomość kruchości życia, a może świadomość otrzymania jeszcze jednej życiowej szansy mobilizuje ich do działania. Warto skorzystać z ich doświadczeń zanim staniemy przed takimi dramatycznymi wyborami. Ale o tym piszą wszystkie poradniki psychologiczne. Dlaczego nie czytamy ich jak mamy dwadzieścia lat, tylko jak mamy czterdzieści? Ile więcej energii moglibyśmy zainwestować w realizację niezwykłych pomysłów i projektów? Ile więcej moglibyśmy zrobić dla siebie i innych? Bo nasze marzenia wchodzić w interakcje z marzeniami innych ludzi. Bo nie żyjemy na bezludnej wyspie i każdej akcji towarzyszy reakcja, a energia płynąca

z serca towarzysząca robieniu rzeczy wielkich, oddziałuje na wszystkich, którzy bezpośrednio czy pośrednio z tymi działaniami są związani. Głęboko w to wierzę. Dlatego na wszystkie smutki i wątplenia polecam kontakt z ludźmi pozytywnymi, żyjącymi z pasją. Przecież to najprostsza droga do własnych pasji. Zarazić się od innych. I jest to ten rodzaj wirusa, który im szybciej się rozprzestrzenia i im bardziej przybiera rozmiar pandemii, tym lepiej dla ludzkości. Warto być nosicielem wirusa pasji życia i warto znaleźć się w polu działania takich wirusów roznoszonych przez innych. Rozejrzyj się dookoła. Poszukaj takich nosicieli.

Walt Disney mówił, że w życiu warto być zarazem: marzycielem, krytykiem i realistą. A Ty kim jesteś najczęściej?

Marzący wizjoner	Marzący marzyciel
Odkrywa swoje marzenia.	Łapie się „iluzji”, które sam tworzy.
Realizuje swoje marzenia.	Ciągle marzy.
Działając przybliża się do kolejnych etapów realizacji. „Rzuca kamienie”.	Dalej marzy.
Marzenia dają mu siłę.	Marzenia go osłabiają i oddalają od realnego świata.
„Stąpa po ziemi”.	„Buja w obłokach”.
Przemieszcza się.	Stoi w miejscu.
Napotyka realne problemy.	Marzy o rozwiązaniach doskonałych.
Marzy o lataniu, więc projektuje samolot.	Marzy o lataniu, więc czeka aż urosną mu skrzydła.
Marzy o lataniu, więc szuka ludzi, którzy pomogą mu zbudować samolot.	Chce wszystkiego dokonać sam.
Służy ludziom.	Zaspokaja swoje ego.
W swój lot jest gotów zabrać innych.	Chce polecieć sam.
Nie poddaje się.	Frustruje się kiedy zauważa, że ciągle nie ma skrzydeł.
Jest odważny i wchodzi w nieznane.	Boi się porażki i nie ryzykuje w realnym świecie.
Żyje w realnym świecie i jest bohaterem swojego życia.	Przeżywa wszystko w świecie swoich urojeń. Tworzy sobie wymagowanych bohaterów. Oni zawsze są piękni, uwielbiani i odnoszą spektakularne sukcesy.
Ma cele na realizację których potrzebuje pieniędzy, więc ich poszukuje. „Rzuca kamienie”.	Czuje się jak ofiara, która mogłaby zrobić tak wiele, gdyby tylko miała pieniądze. Martwi się.
Działa.	Marzy.



### **Rozmyślnik**

Jakie jeszcze dziecięce marzenia trzymasz w ukryciu zamiast je zrealizować?

Kto jest dla Ciebie źródłem pozytywnych życiowych inspiracji?

Co lub kto powstrzymuje Cię przed zrobieniem tego, czego nie robisz, a chciałbyś?

### **Biblioterapia**

Randy Paush, Ostatni wykład, Nowa Proza

Napoleon Hill, Myśl i bogać się, One Press